

Sprawozdanie z wyjazdu dofinansowanego przez PZA

ALPY LATO 2009

Włochy – Courmayer – 2009

uczestnicy:

Krzysztof Banasik i Marta Grzech

Zachęcenii mailem od Adama Rysia, oraz schematami znalezionymi w Internecie zdecydowaliśmy, że w ramach aklimatyzacji i rozwspiniania odwiedzimy Włoską stronę masywu Mt. Blanc, a nie jak wcześniej planowaliśmy Francuską. Po odwiedzinach w Domu Przewodników w Courmayer i ze sprzyjającą pogodą na najbliższych kilka dni udaliśmy się w stronę Rifugio Dalmazzi położonego w Basin du Troilet w dolinie Ferret.

Niestety dobra pogoda zbiegła się z weekendem, więc w Rifugio próżno było liczyć na miejsca. Nie zrażeni tym, a nawet zachęcenii przez chatara rozstawiliśmy się w namiocie niedaleko schroniska.

Pogoda sprzyjała, więc udało nam się zrobić trzy drogi. Podczas wszystkich wspinaczek prowadziliśmy z Martą na zmianę. Charakter wspinania jest odmienny od tego z którym wcześniej spotkałem się na Igłach, bo drogi prowadzą częściej płytami, a mniej rysami. W związku z tym wiele dróg jest obitych, aż do przesady i w miejscach gdzie spokojnie można osadzać własną protekcję świecą się rządki spitów.

Szczególnie dobrze wspominamy drogę *Kermesse Folk*, która jest jedną z najdłuższych zrobionych przez nas dróg. Tych 750 metrów przewyższenia pokonaliśmy 19 wyciągami w ok.6h. Od ok. połowy droga ta biegnie koło innej Les Chamois Volants, która tego dnia przeżyła prawdziwe oblężenie przez 6 zespołów (meteo Chamonix zapowiadało 100% słońca!!). My na szczęście byliśmy jedynym zespołem na naszej drodze. Niestety w górnej części ze względu na kruszynę i tłok część zespołów przeniosła się na naszą drogę. Zanim zaczęliśmy zjazdy z wierzchołka poczekaliśmy trochę, żeby puścić część zespołów. Niekończące się zjazdy połączone z częściowym schodzeniem 2 łatwymi nominalnie wyciągami zajęły nam kolejne 4 godziny.

Wylądowaliśmy na krótkiego resta w Courmayer. Krótkiego, ponieważ prognoza zapowiadała utrzymanie się pogody tylko przez najbliższych kilka dnia. Dlatego po jednej nocy już pod wieczór zdecydowaliśmy wjechać kolejką na Punta Helbronner skąd udaliśmy się pod Gr. Capucin gdzie rozstawiliśmy namiot. Plan był prosty wstajemy super wcześnie rano, żeby być pierwszym zespołem. Niestety jeszcze przed budzikiem obudziły nas odgłosy przechodzących wspinaczy. Pod drogą zameldowaliśmy się przed 7 i byliśmy (sic!) 4 zespołem na drodze. A nasze podejście kuluarem skończyło się tylko jego trawersem pod ścianę, ponieważ w kularze już szalały spadające kamienie zrzucane przez zespoły wyżej. Dodało to 2,5 wyciągu w beznadziejnym dwójkowo-trójkowym terenie, w którym wszystko się ruszało.

Gdy tylko wbiliśmy się we właściwą drogę już pierwszy trudniejszy wyciąg, którym jest ryska za 6a okazał się bardzo trudny. Jego trudność polegała na tym, że cała góra była zalana wodą i po prostu wyjechałem z niej. Kolejnych 5 zespołów za nami nie pozwoliło nam nawet pomyśleć o powtórny prowadzeniu tylko kazało dalej pędzić w górę. Myśleliśmy, że uda nam się pozbyć tego 1xAF gdy już będziemy zjeżdżali. Dalsze wspinanie przypominało raczej oczekiwanie w kolejce w państwowej przychodni. Zmuszało nas to nie raz do dwukrotnego czekania ponad godzinę w miejscu!! Bezcelność przewodników oraz innych wspinaczy nie zna tam granic. W końcu po przejściu powietrznego trawersu na standardowe A0 (ponoć miejsce to uklasycznione wycenione na 6b+, ma w rzeczywistości ok. 7b/b+) i kilku wyciągach docieramy na zatłoczony wierzchołek. Już po godzinie możemy zacząć zjazdy w trakcie których możemy oglądać drogę *O sole mio* , która po prostu płynęła strumieniem wody w górnych jej partiach. W wyniku dowcipu pewnych Węgrów przejechałem stanowisko o ponad 25m i byliśmy zmuszeni do założenia własnego zjazdu w dosyć nieprzyjemnym terenie. W końcu po całym dniu po godz. 21 dotarliśmy do namiotu.

Ruch jaki odnotowaliśmy był czymś o czym wcześniej tylko słyszałem, ale nie dawałem temu wiary. To samo działo się w okolicy drogi *Bonatti-Ghigo*. Na całej naszej drodze podobały nam się 4 wyciągi. Prognoza pogody zakładała jeden dzień gorszej pogody i jeden lepszej, a później nie wiedzieliśmy co. Przygotowani niestety tylko na wspinanie na Kapucynie i ewentualnie na Dent du Geant (ale o nim usłyszeliśmy, że jeśli chodzi o tłok ludzi to jest jeszcze gorzej) nie posiadaliśmy schematów żadnych innych dróg. Uznaliśmy, że chyba najlepiej będzie zjechać i spróbować w innej części masywu Mt. Blanc.

Niestety w Courmayer okazało się, że prognoza niestabilna na najbliższych kilka dni, więc zdecydowaliśmy się wyjechać z Alp i jak się okazało słusznie zrobiliśmy, bo warunki okazały się być niesprzyjające.

Sporo nauczyliśmy się na wyjeździe. Zrealizowaliśmy cel rezerwowy i w końcu udało mi się wbić w ścianę Kapucyna (rok temu nawet się pod nią nie stawiałem). Wizja cudownej ściany trochę się nam rozmyła, przez ruch jaki panuje tam na bardziej popularnych drogach, ale wiemy, że zawsze można trochę podładować, żeby przyjechać na te trudniejsze drogi. Dodatkowo poznaliśmy trochę włoską stronę Mt. Blanc, która zachęca do kolejnych wizyt i bardzo nam się podobała. Mamy szczerą chęć tam powrócić.



Marta podczas wspinaczki drogą Kermesse Folk





Na pierwszym planie wszędobylska kozica, na tle nieba odcina się osiągnięty przez nas wierzchołek Punta Centrale du Mont Rouges du Triolet



Marta stoi „pod” Grand Capucin, daleko po prawej widać Midi



Panorama ze szczytu w kierunku Midi i Igiel



Francuz na drodze Le voyage selon Gulliver (Grand Capucin)



Piękny żółty granit okraszony tłumem zespołów na Drodze Szwajcarskiej

Dziękujemy Polskemu Związkowi Alpinizmu za pomoc w realizacji naszego wyjazdu,

Z taternickim pozdrowieniem,

Krzysztof Banasik i Marta Grzech